



Piotr Wójcik, 2022-09-21 14:24

Przykre pożegnanie z doświadczonym chirurgiem Prof. Krzysztof Bielecki ma zakaz wstępu do budynku Szpitala na Solcu



CC BY 3.0 , via Wikimedia Commons

Zamiast świętowania jubileuszu stulecia szpitala... przenosiny na drugi koniec miasta i pozostawiające wiele do życzenia pożegnanie z lekarzem, który zaczynał w nim swoją karierę. Tak wygląda sytuacja w jednym z najstarszych warszawskich szpitali: Szpitalu Solec.

TU ZACZYNAŁ KARIERĘ

Szpital mieszczący się na warszawskim Powiślu powstał w 1921 roku. Jako pierwszy został w nim uruchomiony oddział ginekologiczny, potem kolejne. W całej Polsce renomą cieszył się zwłaszcza oddział chirurgii ogólnej z pododdziałem proktologicznym. To tam swoje pierwsze zawodowe kroki stawiał w 1963 roku prof. Krzysztof Bielecki. Jak wspomina, potem pracował w innych lecznicach, Szpitalu Bielańskim i Szpitalu Orłowskiego. W 2008 roku przeszedł na emeryturę, ale chciał nadal praktykować. Wrócił więc na Solec.

- Przez 14 lat pracowałem jako konsultant kontraktowy i pełnomocnik do spraw pacjentów. Kiedy lecznicą zarządzała poprzednia prezes, prof. Ewa Więckowska, czułem się dowartościowany, dzieliłem się swoją wiedzą, doświadczeniem i tak jak mogłem, pomagałem w szpitalu - mówi prof. Krzysztof Bielecki.

Pod koniec sierpnia ubiegłego roku prof. Więckowska złożyła rezygnację. Potem Szpital na Solcu został połączony z mieszczącym się przy ulicy Pileckiego, nowo wybudowanym Szpitalem Południowym, który nie otrzymał samodzielnego kontraktu z NFZ.

PRZEPROWADZKA NA URSYNÓW

Prof. Bielecki nie był zadowolony zwłaszcza z jednej z kluczowych decyzji, jakie podjął nowy zarząd. Chodziło o przeniesienie oddziałów z Solca do mieszczącego się na Ursynowie Szpitala Południowego. W połowie sierpnia przestano przyjmować pacjentów i zaczęły się przenosiny.

- Z oddziału ginekologii odkręcano nawet armaturę. Do nowego szpitala przeniesiono nawet szafy, wersalki czy krzesła. Zbuntowałem się i zawiesiłem na drzwiach swojego gabinetu kartkę, na której napisałem, że nie jest on przeznaczony do ewakuacji - mówi profesor.

Jak przyznaje, naiwnie wierzył w to, że ktoś będzie się liczył z jego zdaniem. Dodaje, że chodziło mu przede wszystkim o to, by pacjenci z Powiśla nie stracili dostępu do opieki szpitalnej.

Potem lekarz wyjechał na kilka dni, żeby odpocząć nad jeziorem. Zdziwił się, kiedy wypoczynek zakłócił mu telefon od pielęgniarki naczelnej, odpowiedzialnej za przenosiny.

- Poinformowała mnie, że wszystkie pomieszczenia, w tym mój gabinet, muszą być opróżnione, bo oddajemy szpital miastu. Poprosiłem, by poczekał z tym chociaż dwa dni. Wróciłem do Warszawy dzień wcześniej, niż pierwotnie planowałem. Jakie było moje zdziwienie, kiedy zobaczyłem zdjęte z zawiasów drzwi mojego gabinetu i puste pomieszczenie - mówi prof. Krzysztof Bielecki.

Jak dodaje, oprócz mebli zabrany został również komputer, który był wprawdzie własnością szpitala, ale na którym profesor pracował na co dzień od dwunastu lat. Krzysztof Bielecki natychmiast złożył rezygnację z piastowanych stanowisk. Pracę znalazł w Szpitalu Orłowskiego.

ZAKAZ WSTĘPU

Dziś (21.09.), kiedy przejeżdżał koło szpitala, postanowił na chwilę do niego zajrzeć. Znowu spotkało go niemiłe rozczarowanie.

- Portierka nie pozwoliła mi wjechać ani wejść na teren lecznicy. Pokazała mi pismo, w którym zostało napisane, że pan Krzysztof Bielecki ma zakaz wstępu do szpitala i może jedynie wejść na Izbę Przyjęć, podobnie jak pacjenci. Zrobiło mi się przykro. Tak wygląda pożegnanie stuletniego szpitala i człowieka, który zaczął w nim swoją karierę - ubolewa profesor.

Jak dodaje Krzysztof Bielecki, nie ma do nikogo pretensji. Czuje tylko żal. Jest też zdania, że w budynku szpitala powinna nadal być świadczona pomoc medyczna. Zapewnia, że ma dużo pomysłów na to jak go zagospodarować. Sęk w tym, że nikt nie pyta go o zdanie.